**polnekwaitty**

**Prawdziwe Uczucia Niewidocznych Ludzi**

godzina 22:34, Warszawa Śródmieście
wsiadam do prawie pustego pociągu szukając miejsca, gdzie poczuję wrażliwość
mijam ślicznie ubraną starsza panią, która spogląda na mnie wzrokiem, którego z pewnością nie chce na sobie czuć przez następne 20 minut
idę dalej
młoda kobieta z trójka śmiejących się dzieci, wygląda na zmęczoną, ale w taki sposób jakby sama nie wiedziała co jest tego powodem
następny przedział, pusto
kolejny, jedno zajęte miejsce
wytatuowany mężczyzna wyglądający na pewnego siebie, nie mający współczucia dla nikogo wokół
to koło niego znalazłam bezpieczną przestrzeń, miejsce gdzie chciałam spędzić najbliższe 18 minut
mężczyzna czytał książkę, zbiór wierszy
gdy usiadłam obok uśmiechnął się do mnie szczerze widząc że wszystkie miejsca dokoła są puste
także wyjęłam książkę, poezja
następna stacja, Prawdziwe Uczucia Niewidocznych Ludzi
wysiadam, chowając książkę do lnianej torby

***MARTI***

Podróż w czasie

Bądź pozdrowiona złota godzino,

co tafle mórz tak pięknie opiewasz.

Pory roku kolejno upłyną,

słowik ze wschodu piosnkę wyśpiewa.

O tym, co pamięta ze swych wspomnień,

gdy kijów był magiczną stolicą.

Powie, czego tak nie chce zapomnieć,

gdy czołgi nie jeździły ulicą.

Podróż, choć mało odległa w czasie

wypełni łzami oczy niebieskie.

Przypomni, kiedy to na Donbasie

człowiek nie gardził, drugim człowiekiem.

Gdy dach nad głową był czymś przyziemnym,

a niebo z ziemią się nie równało.

Gdzie akt agresji był czymś haniebnym,

ciepła miłości, było niemało.

Podróż to będzie do pięknych czasów.

Do głębi umysłu i, w głąb duszy.

Wysychaj śpiewu słowika z lasów

i dziękuj Bogu za brak katuszy.

***MARTI***

*Kobieta na Mount Everest*

W górę patrząc, bo nigdy w dół,

by zdobyć najwyższe szczyty.

Idziesz, nawet gdy śnieg i mróz,

wbrew ciału, bo głód psychiczny,

nie daje chwili wytchnienia.

Chce bezgranicznej wolności.

Zapisać piękne wspomnienia.

Porzucić cienie zazdrości.

Równy jest każdy wobec żywiołu;

powietrza, ziemi, ognia i wody.

Próżności leżą ziarna popiołu,

na trasie, której nie zdołasz zdobyć.

Vivat odwadze, co strach przestraszy!

Porzuci słabości w zapomnienie,

by nie poddać się za pierwszym razem,

o Mount Everest spełnić marzenie.

Kiedy postawisz już na szczycie krok pierwszy,

rozejrzysz się wtedy wszędzie dookoła.

W Twej głowie pojawią się wstępy do wierszy.

Spostrzeżesz się nagle, że nikt Cię nie woła.

Odetchniesz… Oczarowana widokami.

Na koniec zobaczysz w oczach łzy wzruszenia.

Swą historię zapiszesz z gratulacjami,

będziesz wzorem dla młodego pokolenia!

**Bibi**

Cmentarz Żywych Kwiatów

Budzę się codziennie bardzo wcześnie. Czeka mnie dzień pracy, ciężkiej pracy sióstr. Wszystkie ciężko pracujemy. Mijam się w holu ze sprzątaczkami i pędzę na śniadanie, aby zdążyć na wspólny taniec honorujący piękną Matkę. Posiłek składa się dzisiaj z pulpy miodu. Tak samo jak wczoraj, przedwczoraj i kolejny dzień przed. Chwile później siostry zbieraczki zbierają się już na podeście. Z tego, co słyszałam, znalazły gdzieś na zachód kolorowe pole pełnych kwiatów.  Mówią, że lepiej polecieć grupą, bo podobno straszne wiatry. Mam dopiero trzy dni, nie chce bać się wiatru, chce być dumą dla mojego ula i tak jak starsza siostra-znaleźć żywe pole. Chce podróżować, odkrywać i poznawać okolice, znać wszystkie miejsca warte uwagi. Dlatego wylecę z nimi. Ustawiamy się na podeście. Strażniczki spisują nasze imiona. Ja nazywam się Gat22. Dziwne i niespotykane. Pozwólcie, że wytłumaczę wam ludzie. Każda z nas pełni funkcje w domu. Jedne chronią przed osami, lub opitymi miodem trutniami, którzy pomylili ula inne opiekują się jajami, kolejne budują nasz ul. Niektóre osobiście dbają o Matkę, a niektóre dbają o porządek naszego domu. Ja jestem zbieraczką. 22 Jajkiem, które wykluło się 2 dni temu.

Zbieramy się do pierwszego wylotu tego dnia. Z podniecenia czułki latają mi we wszystkie strony. Nie mogę się doczekać. Czekam w kolejce aż imiona zostaną spisane i jedna po drugiej zmierzymy w stronę kwiatów. Po chwili moja kolej, podaje imię i biegnę, aby podnieść się ku liściom naszego drzewa. Pięknie pachnie. Znikam z oczu siostrom i lecę w drugą stronę, starszej pani, która podczas wczorajszego deszczu oglądała mnie przez okno. Dobra duszyczka, nawet dała mi trochę miodu abym mogła odzyskać siły. Dzisiaj już nie pada, a widziałam, że miała w ogródku potężne kwiaty, ale jak na moje oko- trochę już obumierają. Gdyby rozumiała pszczeli zaśpiewałabym jej pieśń dziękczynną. Ale ludzie nie mają nawet czułek. Nie mam pojęcia…. A może tańczą, tak jak my. Tupią i machają łapami w kierunku celu. Ale ona mieszka sama, była sama. Wygląda mi na trochę taką… dziwną staruszkę. Wszystkie siostry poleciały. Odwracam się i lecę  kierunku chaty. Trawa, trawa, wszędzie trawa. Sucha droga po lewej, małe jezioro po prawej. Oddalam się od naszego małego lasku. Nagle buch. Obślizgła…. Uhhhh. Ohyda. Żaba. O Matko. W górę, szybko w górę. To ohydztwo. O Matko. Tak się ta podróż zakończyć nie może. Nie dziś obślizgła żabo.

-Bzzzz! Bzz! Bzzzzzz! Bz!-Staram się ją wykląć na wszystkie opowieści Pięknej Matki. Głupie zwierzę nie rozumie. Najlepiej dla takich żeby mnie nie atakowały. Zabiłabym je bez mrugnięcia okiem! Pff. Ohydztwo.

Patrzę na nią teraz z góry. Żaba wpatruje się na mnie tępym wzrokiem. I wtedy czuje ze starsza siostra miała rację. Wiatr zdmuchuje mnie z powrotem nad wodę, zielony wróg macha chciwym jęzorem.  I wtedy zaczyna się śmiać. Co za podły dźwięk rechotu. Staram się złapać najbliższego liścia olszy. Jeszcze chwilka, już bliziutko a liść znika. Jak to znika?! Co?! Odwracam się i dostrzegam tępe ślepia zielonej kreatury. Siedzi na kamieniu. Wiatr znowu atakuje. Teraz na szczęście uwalniając mnie od….. Uhh. Wolę nawet o tym nie myśleć. Fuuj!

Skręcam w prawo, mam cel i będę się go dziś trzymać. Babcia miała doniczkę, z co najmniej trzema kwiatami na widoku, z tyłu chaty może być jeszcze więcej! Siostry będą dumne! To nawet nie daleko od naszego domu. Prosto obok stawu, trochę przez las i w lewo. Pachnąca okolica, w sezonie może znajdę tutaj jeszcze więcej kwiatów! I wtedy kolejny cios w twarz. Prawie wyleciałam już w las. Było tak, blisko, ale najwyraźniej to nie mój dzień.

-Co tu rrobisz ofiarro?- Nie wytrzymam dzisiaj, przysięgam. Osa. Akcent ma nawet złowieszczy, ohyda. Nie mam zamiaru odpowiadać na jej zaczepki, może mnie cmoknąć w żądło. Przerwała moją już uspokojoną aurę. Nie będzie mnie znowu cos rozpraszać. - Głuchaa jesteśs ofermo? Ssama samiuteńńka. Hahaha. Uczta!-Pokazuje za nią, a ta się odwraca. Nie wierzyłam ze się na to nabierze. Hahaha, o matko! Zaczynam uciekać. Wystarczyło ze odwróciła wzrok na chwilkę, a mnie już nie ma. Hahaha. Może gdyby nie była upojona cukrem to by mnie dogoniła. Nie w tym życiu podła oso.

Przelatuje obok liścia, kolejny i kolejny.

-Wwracaj tu!! Ty małła, mi nie uciekniiesz!- Widzę jak przelatuje tuż obok mnie. Gdybym tylko mogła zaśmiałabym się jej w twarz, ale to może innym razem. Nie mam teraz czasu na takie przyjemności.

Wyłaniam się z pomiędzy liści i staram się lecieć prosto. Wiatr sobie dzisiaj ze mną pogrywa, próbuje stracić mnie to z jednej, to z drugiej strony pnia. Nie dziś. Osiągnęłam właśnie najwyższy poziom trudności, jeżeli byłaby to gra o przetrwanie. Przewracam oczami, czekam aż się uspokoi obserwując już chatkę. Mam nadzieję, że dzisiaj też dostanę trochę miodu. Starsza pani siedzi na bujanym krześle. Wygląda na spokojną, odchylona głowa i zamknięte oczy. Siwe włosy jak pajęcza sieć dekorują oparcie fotela. Chciałabym nie martwić się zamordowaniem mnie na każdym kroku misji- pomyślałam i zeskoczyłam z listka, mijam drewnianą furtkę. Jakiś krasnal się na mnie gapi, więc staje i też mu się przyglądam. Podlatuje trochę bliżej, a u jego stóp rosną delikatne rośliny mięty. Oczy robię jak pięć złotych i wyciągam czułki, aby pobrać ich woń. Odwracam się i widzę, że staruszka wstaje. Jeśli ona również postanowiłaby przeprowadzić atak na moje życie to z nią byłoby najłatwiej, ledwo się biedaczka rusza. Zajmuje się dalszym poszukiwaniem pożywienia. Okazuje się, że ten ogród jest jak 6tka w lotka. Dostojne, gotowe krokusy tańczą na delikatnym wietrze jakby czekały na moją wizytę. Otulam je delikatnie i napawam się nektarem. Ale będzie uczta!! Szukam dalej, babcia siada z powrotem i patrzy jakby w moją stronę. Uśmiecha się szeroko jakby doceniała, że znowu tu przyleciałam. Może jednak nie jest z nią tak źle jak myślałam. Smakuje parujący napój w fotelu, a na stoliczku obok stawia nakrętkę. Oglądam ją przez chwilę-zastanawiam się, co myśli, co ma w głowie?

Z tyłu posesji kwiatów jest jeszcze więcej. Zbiorę połowę i wrócę później. Siostry będą dumne! Jestem tego pewna, takie piękne okazy, już gotowe do zebrania. Coś wspaniałego! Nasturcja, słoneczniki przy bramie po prawej, maki trochę na północ. O Matko moja piękna, raj na ziemi! Kocimiętka, dalia, trochę wrzosy, ognista nasturcja. O Matko! Złota kobieta.  Podlatuje do każdego i delikatnie czyszczę z nadmiaru nektaru. Wszystko ląduje w moim koszyczku, który robi się już trochę ciężki. Ahhh! Idealna okazja na chwilkę przerwy. Wracam, więc na werandę i przysiadam na korku. Napawam się słodyczą gęstego miodu. Smakuje jak zbawienie po dzisiejszych przeżyciach, nawet nie zdawałam sobie sprawy jak się zmęczyłam.  Staruszka przygląda mi się z fascynacją. Na twarzy głupi uśmiech i puste oczy bez zmartwień. Zazdroszczę.

Pora na mnie. Tym razem, już z towarem muszę być ostrożniejsza. Więc zanim szaleńczo zacznę pędzić do lasku muszę obmyślić trasę. Wzdłuż płotu i od razu w las. Ostrożnie na pająki i komary, nienawidzę ich. Wtedy podnieść lot żeby żadna obślizgła zielona kreatura mnie nie dostrzegła, ale nie za wysoko żeby też ptaki nie widziały. Siądę w lasku na pniu na chwilę, aby trawę zobaczyć, jej ruch wykryć i wiatru się nie przestraszyć. Tak, wtedy już prosto do domu na podest dzisiaj dla mnie wyjątkowy. Zatańczę siostrom i opowiem historię każdej rośliny i spokojnej staruszki w chatce, przestrzegę przed wredną osą na skraju lasu!

Dobra, mamy plan. Jak w ulu rozpędzam się, aby unieść się z impetem w powietrzu. Zmierzam do furtki, jest tak spokojnie, że nie czuje nawet podmuchu wiatru. Wlatuje do lasu, tu akurat zagrożenia najmniej. Muszę być spostrzegawcza!- Powtarzam sobie rozglądając się na boki. Lecę tak szybko jak mogę. I kiedy jestem już na skraju lasu… O Matko! O Matko! Wpadłam! Co ja teraz zrobię?! Łagodnie staram się wyplątać z pajęczej sieci, pajęczyca nie może zorientować się, że się zaplątałam.

-Ojejku cukiereczkuu! Hahahah! Hahaha! Co to za bidullka  tu utknęęłła?-Szyderczo szepcze do mnie osa. Jeszcze jej mi tu brakowało!

-Igrasz sobie ze mną!? Podła!-Zaczynam panikować, jak zacznę krzyczeć pajęczyca mnie usłyszy, jak zapytam osę o pomoc …… to umrę ze wstydu! Nie ma takiej opcji w tym świecie! W ostateczności wolę zabić pająka i umrzeć razem z nim, będzie bardziej dramatycznie.

Wystarczy mi jedna noga, żeby się uwolnić. Na spokojnie, osa jednak odpuściła. Nasłuchuje chwile i nadal cicho. Dobra, jedna wolna. Teraz z górki. Druga, trzecia i wtedy czuje drżenie. Jeżeli i tym razem uda mi się przeżyć, uznam to za niesamowity błąd w systemie. Teraz już nie mam czasu na delikatne ruchy, gwałtownie szarpie nogę. I nagle jakby cud, mogę znowu latać! O Matko moja Piękna! Jaka adrenalina! Dawno tak bardzo nie czułam, że żyje. Bo żyje, chyba… nie no ruszam jedną, druga, trzecią i… gdzie czwarta? Zgubiłam nogę? W tym momencie już nawet nie wiem, co się dzieje. Pędziłam przed siebie do ula ile sił. Mam zdecydowanie dość tej mojej wymyślnej podróży, a jest dopiero południe.

Po szybkim locie doleciałam wreszcie do podestu. Matko moja najpiękniejsza, jakie to cudowne uczucie stanąć bezpiecznie! Uściskałbym strażniczki wystarczy jednak, że mam teraz jedną nogę mniej, abym stała się pośmiewiskiem. Zdaję raport z ilości zebranego pyłku. Strażniczka uśmiecha się do mnie miło i po chwili mówi:

-Dobrze się dzisiaj spisałaś Gat22. Zrobisz dzisiaj apel. Opowiem o tobie przełożonej!- Gratuluje mi. Lubię ją. Zatrzymała w swoim życiu podobno cztery ataki os i wyrzuciła z ula dwa trutnie! Bohaterka naszego wspaniałego domu!

Szybko lecę zjeść obiad, byłam tak podekscytowana, że nie zorientowałam się jaka głodna jestem. Jak zawsze siadam z siostrami zbieraczkami, rozmawiają o dzisiejszych zbiorach, a ja nadal przed oczami mam piękne kwiaty z ogródka staruszki. Nie ważne jest nawet, co musiałam przeżyć żeby się tam znaleźć. Droga, las, jezioro- wszystko tak pięknie pachniało, było ogromne, ale nie przerażało. Jakby natura sama chciała mi pokazać, co ma do zaoferowania. No oprócz tej wpadki z pajęczyną, ale była to moja wina, nie poświęciłam jej wystarczająco dużo uwagi, więc uznam to za karę. Aczkolwiek nadal wolałabym mieć moją nogę. Tak się zamyśliłam, że przy stole zostałam sama. Uhu. Pora na apel.

Wszystkie pszczoły zebrały się już w holu. O małe czułki się nie spóźniłam. Zaraz przełożona wywoła mnie do tańca. Każdy apel ma w sobie coś magicznego. Czuje się wtedy jakbyśmy były jednym organizmem, wszystkie siostry złączone w jedność. Opowiadając lub słuchając historii najdroższych przyjaciółek. Niesamowite uczucie.

- …Proszę, zapraszam cię złotko na środek.

Wszystkie oczy zwracają się na mnie. Na nodze podlatuje na środek i słyszę lekki szum. Szybko jednak skarcony, dobrze przynajmniej, że zasłużyłam sobie dzisiaj na pochwałę. Najpiękniejsza Matka zachęca mnie drobnym uśmiechem, czuje ciepło w środku, daje mi odwagę. Zaczynam. Czułki w przód, ruszam się lekko do przodu, skaczę lekko w górę ruszając się w rytm podświadomej melodii. Siostry wydają się ją  czuć i zaczynają poruszać się w jej rytm. Zataczam obrót w lewo, tupie opowiadając o lesie. Kiedy robię wolny krok, kłaniam lekko i zataczam odwłok, siostry entuzjastycznie piszczą znając już drogę do pełnych kwiatów.

- Dobrze kobitki! Wiemy jak lecieć, podzielimy się w takim razie na dwie grupy. Jedna poleci teraz na miejsce z Gat22, druga odkrywać nowe! Szybciutko do wylotu zanim się ściemni!

Lecimy. Uważnie obserwuje tym razem otoczenie. Nie boję się pojedynczej osy, wiem tym razem jak postępować z zieloną żabą czy pajęczyną. Wspólnie śpiewamy z siostrami ciesząc się pięknej pogody, nie ma wiatru, jedynie słodkie, ciepłe słońce. Wilgotna woń ziemi po deszczu unosi się w powietrzu. Uczucie miłości wypełnia moje serce lecąc razem z najbliższymi przyjaciółkami, nie jestem sama. Mogę skupić się na myszce skaczącej do norki lub krecie, który najwyraźniej pomylił kierunki. Liściach, które razem z nami chciałyby zaśpiewać, więc szumią na wietrze. Przelatując lasem potajemnie ścigam się z jeżem, dziewczyny teatralnie łapią się za głowy i chichoczą. Ledwo wyleciałyśmy, a ja już wypatruję staruszki. Jak wcześniej-siedzi na ganku. Tym razem oprócz herbaty ma też kawałek ciasta. Mijając furtkę staram się dopatrzyć nakrętki, ale jakby jej nie było. Przeleciałyśmy na ogródek, siostry piszczą z zachwytu, a mi z dumy aż chce się tańczyć. Szybko zbieramy pyłek, aby zdążyć przed zachodem słońca. Opowiadam im w międzyczasie o staruszce, o tym jak dała mi miodu w deszczu, nalała w nakrętkę i przyglądała się z ciekawością więc, kiedy kończymy nie dziwią się, że oddalam się od grupy i siadam na nakrętce obok kubka herbaty. Razem z nią przyglądam się złotym promieniom światła przebijającymi się między drzewami. Czuje jak delikatny wiatr łaskocze moje skrzydła. Gdybym miała przeżyć ten dzień jeszcze raz-zrobiłabym to bez wahania. Nawet pomimo nogi. Wydaje się jakbym była stworzona dla właśnie takich…BENC

- Nienawidzę owadów. Fuj.

Staruszka zbiera delikatne ciałko na gazetę i wyrzuca do ogródka za domem.

- To cud, że z ohydnych robali rosną piękne kwiaty.

**bibi**

Szepty Między Książką a Oczami

Włosy tańczą mi na wietrze.

Jadę przed siebie na moim tanim rowerze.

Słońce parzy moje oczy,

Serce bije jak szalone.

Ale w głowie galopuje.

Nie ma tu asfaltowej drogi,

Samochodów,

Świateł.

Wokół mnie jest głośny las.

Nocne zwierzęta chowają się może?

A może czekają aż ja się przed nimi schowam?

Może już na mnie polują?

Grzywa konia mierzwi moje ręce.

Jadę w czarnej narzucie,

Tej od niego.

Ale na rowerze jadę tylko nad Wisłę.

A ubrana jestem w dres,

Od mamy.

Usiądę na piasku i będę podróżować po zakątkach świata,

Który nie istnieje.

Czuć to, co czuje bohater,

Stanę się bohaterem.

Lecz moja podróż skończy się, gdy słońce przypomni mi o nocy.

Wrócić wtedy muszę na tanim rowerze do pokoju z czterech ścian niezdobionych niesamowitą cegłą i zjeść tosty zamiast pajdy z twardym serem.

Ale wracać będę tam codziennie,

Odkrywać słowa przed oczami.

I jak długo będę mogła,

Będę podróżować między światami.

Może kiedyś stworzę swój.